

Ściślak, Roman

Pamiętnik dziennikarza prowincjonalnego (fragmenty)

Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego 11/4, 547-575

1972

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ROMAN ŚCIŚLAK

PAMIĘTNIK DZIENNIKARZA PROWINCJONALNEGO (FRAGMENTY)

Wyboru dokonał, wstępem i przypisami opatrzył Andrzej Notkowski

Redaktor Roman Ściślak, ur. 1889 r. we Włocławku, pierwsze kroki w prasie stawiał jako uczeń Włocławskiej Szkoły Handlowej, pisując do wydawanego przez grono kolegów szkolnych tajnego niepodległościowego pisemka „Pobudka”. Dalsza droga R. Ściślaka po ukończeniu „handlówki” to typowy los absolwenta polskiej prywatnej szkoły średniej w Królestwie, przed którym zamknięte były rządowe wyższe uczelnie rosyjskie i stanowiska państwowe. Pracował jako nauczyciel prywatny (na tzw. kondycjach) w dworach ziemiańskich, potem studiował w Krakowie w Szkole Nauk Politycznych. Na początku 1911 r. otrzymał pierwszą pracę w redakcji, we włocławskim „Dzienniku Kujawskim”. Zmuszony trudnościami materialnymi do przerwania studiów opuścił Kraków, przyjął posadę urzędniczą w Warszawie, a wkrótce w poszukiwaniu zarobku zawędrował aż na Syberię, do Omska, gdzie pracował w prywatnym biurze przy budowie kolei. Powróciwszy w 1913 r. do Warszawy zajął się pracą literacką i dziennikarską. Najczęściej była to praca dorywcza, nie dająca pełnych podstaw utrzymania. Toteż niedługo po wybuchu pierwszej wojny światowej R. Ściślak znów zaczął pracować jako urzędnik, tym razem w Warszawie w Porcie Czerniakowskim. Na początku 1917 r. opuścił Warszawę, wyjeżdżając do Włocławka, gdzie do końca wojny pracował w tamtejszej prasie. Z początkiem 1919 r. ponownie przybył do stolicy. Pracując w różnych instytucjach związanych z prasą pisywał jednocześnie felietony i artykuły do gazet stołecznych. W 1921 r. powrócił znów do rodzinnego Włocławka, gdzie osiadł już na stałe i mieszka po dziś dzień (oprócz okresu okupacji, który przeżył w Warszawie). Pracował odtąd stale w miejscowej prasie, a że praca dziennikarza prowincjonalnego nie zawsze dawała stałe i wystarczające dochody, kilkakrotnie musiał szukać zajęcia w urzędach. W okresie międzywojennym, w latach 1921—1939, pracował kolejno niemal we wszystkich dziennikach włocławskich. Po 1945 r. pisał do dzienników „Wiadomości Włocławskie” i „Ziemia Pomorska” (Bydgoszcz), był przez długi czas stałym współpracownikiem bydgoskiego „Ilustrowanego Kuriera Polskiego”, w ostatnich latach pisywał na łamach tygodnika „Życie Włocławka”.

„Pamiętnik” red. Ściślaka obejmuje czasy od początku XX w. do pierwszych tygodni okupacji hitlerowskiej. Najwięcej miejsca poświęcił autor swojej pracy dziennikarskiej oraz różnym sprawom Włocławka w okresie międzywojennym (głównie stosunkom we władzach miejskich i powiatowych, życiu politycznemu miasta i organizacjom społecznym). Całość „Pamiętnika” liczy 120 stron maszynopisu, tekst znajduje się w posiadaniu autora.

Niżej publikujemy w formie zwartego tekstu autoryzowanego fragmenty traktujące o pracy dziennikarskiej autora. Obejmują one lata 1911—1939. Opisane są w nich m. in. stosunki personalne w prasie, metody pracy redakcyjnej, wiele miejsca zajmują zagadnienia materialnej strony zawodu dziennikarza przed 1939 r. Wspomnienia dotyczą środowiska niektórych czasopism warszawskich oraz prasy prowincjonalnej, której problematyka jest stosunkowo mało jeszcze zbadana.

Niektóre fragmenty powiązane zostały zdaniem pochodzącymi od wydawcy, tekst opatrzone przypisami informacyjnymi.

*

* *

Po ukończeniu Szkoły Handlowej we Włocławku autor przez kilka lat pracował jako nauczyciel prywatny w okolicznych dworach ziemiańskich. W 1911 r. powrócił do Włocławka.

Wkrótce po powrocie do Włocławka dowiedziałem się, że w nowo założonym „Dzienniku Kujawskim”¹ jest jakaś posada. W redakcji przyjął mnie redaktor Kazimierz Młodowski, stary dziennikarz, który przedtem pracował w „Gazecie Kujawskiej” (pierwszy dziennik we Włocławku założony w 1905 r.)² Praca moja polegała na prowadzeniu tzw. kroniki i robieniu korekty. Płaca 30 rubli miesięcznie.

Było nas w tej redakcji trzy osoby: redaktor Młodowski, ja i Maria Skibińska, siostra doktora Skibińskiego, który należał do komitetu wydawniczego³. Maria Skibińska prowadziła administrację.

Filarem „kroniki” był Jakub Ceranowicz. Z zawodu krawiec, handlował też mąką. Wówczas zajmował się tylko reporterką. Dostawał 10 kopiejek od jednej „kroniki”. Pisał na długich paskach papieru pakowego. Pisał np. tak: „Stanisław Wojciechowski w Aleksandrowie Kujawskim skutkiem napicza angeholu nagle nadmiernie zmarł”. Co miało znaczyć, że Stanisław Wojciechowski skutkiem nadmiernego użycia alkoholu zmarł

¹ „Dziennik Kujawski” — gazeta codzienna, wydawana we Włocławku od VIII 1910 r. do XI 1914 r. Od 1912 r. pismo przyjęło kierunek narodowo-demokratyczny; własność spółki złożonej z miejscowych ziemian i inteligentów.

² Kazimierz Młodowski — dziennikarz i literat. Współpracownik „Gazety Kaliskiej”, następnie kierownik literacki (redaktor naczelny) „Kurierza Kaliskiego”. Od X 1908 r. do IV 1910 r. redaktor naczelny „Gazety Kujawskiej”, od VIII 1910 r. do I 1911 r. „Dziennika Kujawskiego” we Włocławku. Po wyjeździe z Włocławka pracował w prasie warszawskiej. „Gazeta Kujawska” — dziennik wydawany we Włocławku od X 1905 r. do V 1913 r., pismo o kierunku postępowo-demokratycznym. Po zamknięciu „Gazety” przez cenzurę carską kontynuacją jej był dziennik „Kurier Włocławski” (VI 1913 — II 1914).

³ Jan Skibiński — lekarz włocławski, jeden z głównych udziałowców spółki wydającej „Dziennik Kujawski”, w latach 1911—1914 kierownik komitetu redakcyjnego pisma.

nagle. Gdy już poznałem tajniki stylu Jakuba, mogłem łatwo korzystać z jego reporterskiego materiału. A dawał tego sporo. Czasami przynosił wiadomość, że tam i tam był wielki pożar. Gdy go pytałem, kiedy — odpowiadał: „w tych dniach”. Potem okazywało się, że pożar był przed kilku miesiącami. Poza tym jednak był bardzo solidny.

Prócz różnych notatek kronikarskich zacząłem pisywać małe artykuły. Kiedy zmarł Tolstoj, spytałem redaktora Młodowskiego, czy mogę napisać artykuł o tym pisarzu. Redaktor zgodził się i mój artykuł, dość spory, ukazał się na pierwszej stronie! Byłem z tego bardzo dumny.

Redaktor Młodowski pracował w „Dzienniku Kujawskim” niecały rok. Pokłócił się bardzo z doktorem Skibińskim już nie pamiętam o co i opuścił „Dziennik Kujawski”. Na jego miejsce przyszedł redaktor Lewiecki⁴. Był to człowiek starszy, przy tym schorowany. Pracował kiedyś w Moskwie. Jadąc pociągiem uległ katastrofie. Kiedy przyszedł do siebie, zaczął najprzód mówić po rosyjsku. Gorzej było, że red. Lewiecki pisał coraz gorzej po polsku. Komitet wydawniczy (czytaj doktor Skibiński) był tym bardzo zaniepokojony. Red. Lewiecki otrzymał propozycję, abym przeglądał i poprawiał jego rękopisy przed oddaniem do druku. Ale red. Lewiecki nie chciał się na to zgodzić: jak to, maturzysta ma korygować rękopisy starego dziennikarza? Zaproponował, że sprowadzi z Warszawy kolegę, który będzie poprawiał jego rękopisy. Wypłynęła więc alternatywa: albo ja, albo dziennikarz z Warszawy. Komitet, nie mając innego wyjścia, wymówił mi pracę. Przyjechał dziennikarz z Warszawy, ja zaś zająłem się korepetycjami.

A tymczasem w redakcji „Dziennika Kujawskiego” toczyły się losy red. Lewieckiego i jego kolegi, sprowadzonego z Warszawy. Współpraca ich trwała, o ile sobie przypominam, niecałe dwa miesiące. Wobec tego, że kolega chciał red. Lewieckiego z posady wygryźć, doszło między nimi do awantury i redaktor Lewiecki został sam ze swoimi błędami, z którymi nie mógł dać sobie rady. W tej sytuacji komitet wydawniczy zaproponował red. Lewieckiemu dalszą współpracę ze mną — miałem przeglądać i ewentualnie poprawiać jego rękopisy. Red. Lewiecki teraz zgodził się na to, ja zaś zgodziłem się na powrót do redakcji „Dziennika Kujawskiego” pod warunkiem, że pensja moja wynosić będzie teraz 40 rubli,

⁴ Włodzimierz Lewiecki (?—1911) — dziennikarz, działacz społeczny, adwokat. Przez dłuższy czas przebywał w Rosji; porzuciwszy praktykę adwokacką w Kiszyniowie, od 1907 r. zamieszkał w Warszawie. W latach 1907—1909 sekretarz redakcji „Gońca Porannego i Wieczornego”. Działacz rzemieślniczego ruchu zawodowego, w latach 1909—1910 wydawca i redaktor „Przeglądu Rzemieślniczego”. Korespondent pism rosyjskich. W 1910 r. przeniósł się do Włocławka, gdzie od XII 1910 r. do VII 1911 r. był redaktorem naczelnym „Gazety Kujawskiej” i „Dziennika Kujawskiego”.

na co komitet wydawniczy wyraził zgodę. Rzuciłem więc korepetycje i zacząłem znów pracować w redakcji „Dziennika Kujawskiego”. Wkrótce nastąpiła zmiana w redakcji. Redaktor Lewiecki po krótkiej chorobie zmarł. Komitet wydawniczy musiał się postarać o nowego redaktora. Został nim tym razem młody człowiek, Juliusz Jejde⁵, pochodzący z Krakowa.

Od pewnego czasu nosiłem się z myślą wyjazdu do Krakowa, gdzie chciałem się kształcić w Szkole Nauk Politycznych. Namawiał mnie do tego kolega Czesław Rokicki⁶, który od paru lat studiował w Krakowie. Gdy wyjawilem mój zamiar Jejdemu, ten bardzo gorąco zachęcał mnie do jak najprędzszego zrealizowania tego zamiaru. Oczywiście Jejde chciał, abym jak najprędzej opuścił redakcję „Dziennika Kujawskiego”, gdzie wtedy będzie on sam wszystko robił, za większym, rozumie się, wynagrodzeniem.

Na jesieni 1911 r. wyjechałem do Krakowa. Jeszcze we Włocławku wziąłem udział w konkursie „Gazety Świątecznej”⁷ na pracę o Słowackim. Napisałem, przeczytałem kolegom Rokickiemu i Arentowiczowi⁸ i wysłałem do Warszawy. Po jakimś czasie, będąc już w Krakowie, przypomniałem sobie o tym i napisałem do redakcji „Gazety Świątecznej”. Nic nie odpisali. Wobec tego napisałem drugi list, prosząc albo o zwrot rękopisu, albo o honorarium, zaznaczając przy tym (nie wiem, co mi strzeliło do głowy), że mam w Warszawie duże stosunki itp. I oto po kilku dniach listonosz przyniósł mi pieniądze z „Gazety Świątecznej”. Nie dowiedziałem się jednak nigdy, czy mój artykuł o Słowackim został naprawdę wydrukowany.

Mniej więcej w tym czasie napisałem korespondencję do „Dziennika

⁵ Juliusz Jejde (1884—1944) — dziennikarz. Od VIII do X 1911 r. sekretarz redakcji „Dziennika Kujawskiego”. W okresie międzywojennym pracował w prasie kaliskiej, poznańskiej, lwowskiej i warszawskiej (m. in. w latach 1933—1939 był redaktorem działu krajowego „Expressu Porannego” w Warszawie).

⁶ Czesław Rokicki — działacz społeczny. Jako uczeń Włocławskiej Szkoły Handlowej w latach 1907—1908 kierował miejscową komórką tajnej organizacji Młodzieży Narodowej, redagował pismo organizacyjne „Pobudka”. Podczas pierwszej wojny światowej w latach 1914—1915 pracownik redakcji „Dziennika Powszechnego” we Włocławku. W Polsce niepodległej od 1926 r. działał w Radzie Naczelnej Związków Pracowników Samorządowych.

⁷ „Gazeta Świąteczna” — tygodnik wydawany w Warszawie w latach 1881—1939, popularne pismo oświatowe dla wsi.

⁸ Zdzisław Arentowicz (1890—1956) — działacz społeczny, literat, publicysta, badacz dziejów Włocławka i Kujaw. W latach 1907—1910 jako uczeń Włocławskiej Szkoły Handlowej uczestniczył w młodzieżowym ruchu niepodległościowym, od 1908 r. redagował tajny miesięcznik „Pobudka”. W okresie międzywojennym czynny głównie w ruchu regionalnym, m. in. w latach 1926—1931 kierował miesięcznikiem „Życie Włocławka i Okolicy”. Po 1945 r. kierownik Wydziału Kultury Miejskiej Rady Narodowej we Włocławku.

Kujawskiego” we Włocławku. Nie wiedziałem, że w redakcji tej gazety nastąpiła znowu zmiana. Mianowicie redakcję objął niejaki Ambrozie-wicz⁹, z poglądów, zdaje się, endek. Otóż Ambrozie-wicz odpisał mi dość sucho, że korespondencji nadesłanej nie zamieści i na dalsze nie reflektuje. Napisałem do niego zaraz, ażeby moją korespondencję skierował do „Gazety Kujawskiej”. Jednocześnie napisałem do redakcji „Gazety Kujawskiej”, że otrzyma moją korespondencję i proponuję, że będę stale nadsyłał moje artykuły; proszę o odpowiedź, czy redakcja się zgadza. Otrzymałem bardzo miłą odpowiedź pozytywną. Przesłałem więc jeszcze jedną korespondencję i... napomknąłem delikatnie o honorarium. Odpisał mi na to redaktor dr Jakub Neumark¹⁰, że honorarium wkrótce otrzymam, prosi tylko o zaabonowanie na pół roku dla „Gazety Kujawskiej” tygodnika „Jedność”, organu asymilatorów wychodzącego we Lwowie¹¹. Spełniłem więc życzenie dra Neumarka, wyłożyłem kilka koron i czekałem na gotówkę z Włocławka. Ale mijał tydzień za tygodniem, a pieniądze z Włocławka nie przychodziły. Napisałem parę dość ostrych listów, na które nie otrzymałem żadnej odpowiedzi. I na tym na razie sprawa ta się skończyła. Zakończenie jej odbyło się po moim przyjeździe do Warszawy.

W Warszawie sytuacja była dość marna. Po paru tygodniach mój wujek Szulc wyrobił mi posadę w Warszawskim Towarzystwie Pożyczkowo-Oszczędnościowym. Nie przyszło mi wówczas do głowy, żeby postarać się o pracę w jakiejś redakcji. Przecież pisać umiałem. Ale czułem jakiś niezwalczony lęk przed pracą w redakcji gazety warszawskiej. Zdawało mi się, że nie dam rady, że dla mnie szalenie trudne. Przy tym zabijała mnie paskudna nieśmiałość. Te wszystkie czynniki sprawiły, że nie poszedłem do żadnej redakcji. Dostałem z ogłoszenia posadę prywatną u jakiegoś dziennikarza (nazwiska nie pamiętam), który leżał chory w lecznicy dra Solmana na ul. Szucha. Dziennikarz ten wysyłał mnie do różnych instytucji po materiały do jego artykułów. Materialnie robiło się bardzo kruch, bo stary dziennikarz płacił skąpo, gdyż sam nie miał za dużo.

⁹ Wiktor Ambrozie-wicz — dziennikarz, politycznie związany z Ligą Narodową. Od I 1912 r. do XI 1914 r. redaktor naczelny „Dziennika Kujawskiego”, nadał gazecie kierunek narodowo-demokratyczny. Po zajęciu Włocławka przez Niemców w XI 1914 r. internowany w obozie jenieckim.

¹⁰ Jakub Neumark — dziennikarz, muzyk, politycznie związany z obozem Postępowej Demokracji. Od XII 1910 r. do I 1913 r. wydawca i redaktor naczelny „Gazety Kujawskiej”; po przekazaniu „Gazety” nowemu właścicielowi wyjechał do Warszawy, gdzie w latach 1913—1914 pracował w syjonistycznym dzienniku „Prze-gład Codzienny”. W 1914 r. wyjechał do Berlina i poświęcił się karierze muzycznej. Podejrzewany o współpracę z żandarmerią rosyjską.

¹¹ „Jedność” — tygodnik wydawany we Lwowie w latach 1907—1912, głosił program asymilacji mniejszości żydowskiej w społeczeństwie polskim.

Porzuciwszy tę posadę, przez kilka miesięcy autor pracował w Omsku na Syberii. Do Warszawy powrócił w 1913 r.

Gotówki jeszcze trochę było, ale trzeba było pomyśleć o jakimś stałym usytuowaniu się w ówczesnej rzeczywistości warszawskiej. Zabrałem się do pisania. Napisałem duży artykuł o Kirgizach. Przywiozłem też sporo doskonałych kolorowych pocztówek. Zwróciłem się z tym materiałem do redakcji „Ziemi”, ale redaktor Kulwiec¹² oświadczył, że „Ziemia” pisze tylko o Polsce. Wobec tego poszedłem do tygodnika „Złoty Róg”, którego redaktorem był Jakub Appenzlak, a wydawcą jakiś były handlarz¹³. Artykuł mój wypadł bardzo dobrze i trochę zarobiłem. Chciałem tam stale pisać, na co Appenzlak się zgadzał. Niestety pokłócił się z wydawcą i rzucił „Złoty Róg”, który wkrótce przestał wychodzić.

Muszę tu przypomnieć moje stosunki z wrocławską „Gazetą Kujawską”. Jej ówczesny redaktor Jakub Neumark, jak już mówiłem przyjął kilka moich korespondencji z Krakowa, obiecał mi za nie zapłacić, prosił tylko o zaabonowanie periodyku „Jedność” we Lwowie. Zrobiłem to i czekałem na gotówkę, ale dr Neumark już się nie odezwał, mimo kilku moich listów. Po przyjeździe do Warszawy dowiedziałem się, że Neumark pracuje w dzienniku założonym przez Mendelсона dla Żydów polskich¹⁴. Poszedłem więc do redakcji tego pisma, gdzie rzeczywiście Neumarka zastałem. Na moje słuszne pretensje odpowiedział, że wszystkie aktywa i pasywa „Gazety Kujawskiej” przejął nowy nabywca wydawnictwa. Nic go nie wzruszył mój argument, że przecież pisał do mnie do Krakowa, iż należne honorarium prześle zaraz po zaabonowaniu przeze mnie „Jedności” we Lwowie. Ciągłe powtarzał w kółko, że nowy właściciel przejął wszelkie aktywa i pasywa. Wyszedłem, trzasnąwszy drzwiami. Ale jeszcze tego dnia wysłałem do mendelsonowskiego dziennika „odkrytkę”.

¹² „Ziemia” — popularnonaukowy tygodnik krajoznawczy wydawany w Warszawie w latach 1910—1939. Kazimierz Kulwiec (1871—1943) — przyrodnik, krajoznawca, działacz społeczny i oświatowy. Założyciel, wydawca i redaktor tygodnika „Ziemia”; współzałożyciel i długoletni prezes Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

¹³ „Złoty Róg” — tygodnik kulturalno-społeczny wydawany w Warszawie w latach 1911—1914. Faktycznym wydawcą pisma wg danych rosyjskich organów cenzury był Tobiasz Wajsberg, na zewnątrz jako wydawca „Złotego Rogu” występowała Warszawska Spółka Nakładowa. Jakub Appenzlak — dziennikarz, w latach 1913—1914 pracownik działu literacko-artystycznego „Złotego Rogu”; w Polsce niepodległej od 1923 r. członek redakcji dziennika „Nasz Przegląd” w Warszawie.

¹⁴ Dziennik ten to „Przegląd Codzienny”, wydawany w Warszawie w latach 1913—1914. Redaktorem pisma był Stanisław Mendelson (1857—1913) — działacz polityczny i publicysta; współtwórca PPS, potem zerwał z PPS, pod koniec życia działał w ruchu syjonistycznym.

w której nawymyślałem Neumarkowi od oszustów i szubrawców. Cóż mógł być wart człowiek, który był na służbie carskiej ochrony i jako „Pigmalion” brał za swoją „pracę” 50 rubli miesięcznie. O tym dowiedzieliśmy się dopiero po wybuchu Rewolucji Rosyjskiej¹⁵.

Wolny czas, którego wówczas miałem sporo, zużyłem na pisanie szeregu artykułów o pisarzach konserwatywnych i postępowych, a także kilku nastrojowych nowelek, w których wypowiedziałem swoje poglądy.

Udałem się z całym bagażem do redakcji „Widnokregu” na Nowym Świecie. Redaktorem, a zarazem wydawcą tego tygodnika był Józef Wasercug¹⁶. Przyjął mnie bardzo uprzejmie. I rzeczywiście za parę dni ukazał się pierwszy artykuł, potem stopniowo szły dalsze. Redaktor Wasercug płacił dobrze i bardzo regularnie. Jeżeli się nie przychodziło do redakcji, przysyłał honorarium do domu. W „Widnokregu” pisywał Zdzisław Kleszczyński¹⁷, którego poznałem tam osobiście. Pisał też tam od czasu do czasu mój stary znajomy ze „Złotego Rogu” Jakub Appenzlak. W redakcji zawsze ktoś był, bo redaktor Wasercug był bardzo towarzyski, przy tym był interesującym gawędziarzem. Miałem do niego jedynie cichy żal, że o moich nowelkach, w które — jak to się mówi — włożyłem całą duszę, powiedział bagatelizująco „egzaltacja”. Z kilku tych nowelek wydrukował jedną, *Powrót*, resztę zwrócił. Z tymi nowelkami tłukłem się po kilku redakcjach, aż mi wreszcie gdzieś zaginęły.

O stałą dobrze płatną pracę było trudno. Zarobki w „Widnokregu” były niewielkie, był to objętościowo szczupły tygodnik, w którym zarabiać dużo (tj. na pełne utrzymanie) nie było można. A więc, krótko mówiąc,

¹⁵ Informację, że Jakub Neumark był w 1914 r. płatnym agentem żandarmerii rosyjskiej, działającym w lewicowych środowiskach dziennikarsko-literackich Warszawy, podał warszawski dziennik „Przegląd Poranny” z 12 X 1917 r. Neumark, przebywający wówczas, w Berlinie, skierował sprawę na drogę prawną; 30 X 1917 r. berlińscy adwokaci F. Koszutski i W. Wondland, działając z jego upoważnienia, po zbadaniu zarzutów ogłosili umotywowane zaprzeczenie, zamieszczone we włocławskim „Gońcu Kujawskim” z 13 XI 1917 r.

¹⁶ „Widnokrag” — tygodnik polityczny i społeczno-literacki, wydawany w Warszawie w latach 1913—1917; organ inteligencji demokratycznej związanej z obozem J. Piłsudskiego. Józef Wasercug-Wasowski (1885—1947) — publicysta, działacz polityczny. Wydawca i redaktor „Widnokregu” w latach 1913—1915. Współzałożyciel (1937—1938) i jeden z przywódców Klubów Demokratycznych i Stronnictwa Demokratycznego.

¹⁷ Zdzisław Kleszczyński (1889—1938) — literat i dziennikarz. Przed pierwszą wojną światową pracował w prasie warszawskiej. Podczas wojny, m. in. w latach 1915—1916, redaktor dziennika „Goniec Kujawski” we Włocławku. Po 1918 r. ponownie w Warszawie, m. in. w latach 1924—1938 członek redakcji „Kurier Warszawskiego”, w latach 1926—1931 redaktor tygodnika „Radio”. Znany w okresie międzywojennym poeta i prozaik, działacz organizacji literackich i dziennikarskich.

klepało się trochę biedę. Miałem wrażenie, że jeszcze gorzej żył mój najnowszy przyjaciel Jakub Appenzlak. Ze wszystkich literatów, których poznałem w „Widnokregu”, przestawałem jedynie z Appenzlakiem. Może dlatego, że byliśmy tych samych lat. Appenzlak miał umysł żywy, sporą wiedzę. Chodziłem nieraz do niego bardzo wcześnie, gdy jeszcze leżał w łóżku. Gdy wstał i zaczął się ubierać, prosił mnie, ażebym się odwrócił. Jedno bystre zerknięcie w jego stronę wyjaśniło mi wszystko. Miał ogromnie podartą koszulę...

W sierpniu 1914 r. wybuchła pierwsza wojna światowa.

W Warszawie moja sytuacja materialna pogorszyła się wskutek tego, że przestałem pracować w „Widnokregu”. Stało się tak dlatego, że redaktor Wascug zaczął w „Widnokregu” zachwycać się odezwą wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza, wobec czego większość pracowników przestała pisać w „Widnokregu”, ja także.

Po zerwaniu współpracy z „Widnokregiem” autor otrzymał posadę magazyniera w Porcie Czerniakowskim; w sierpniu 1915 r. wycofujące się z Warszawy wojska rosyjskie ewakuowały Port, m. in. zwalniając pracowników cywilnych.

Znów byłem bez pracy.

Nie pamiętam już, jak zapoznałem się w tym czasie z wydawcą i redaktorem „Sowizdrzała”¹⁸ Władysławem Nawrockim. Siedzibą tego literata był jego własny dom na ul. Żelaznej. Zdaje się, że przez kontrast do ówczesnej ultramakabrycznej rzeczywistości napisałem kilka kawałków satyryczno-humorystycznych. Nie były to początki tego rodzaju mojej „twórczości”, bo już w handlowce pisałem trochę rzeczy satyrycznych do „Pobudki”¹⁹.

Redaktor Nawrocki przyjął mnie bardzo życzliwie, kilka „kawałków” zaraz zakwalifikował do druku i zachęcał mnie do współpracy z „Sowizdrzałem”. Tygodnik stał na wysokim poziomie. Ilustracje dawali artyści malarze, tekst musieli pisać ludzie o dużych zdolnościach, ale nikogo z nich nie znałem, bo każdy pisał pod pseudonimem. Redaktor Nawrocki z pozoru był miłym, nie pozbawionym nawet pewnej serdeczności człowiekiem. Miał jedną tylko wadę: oto wcale nie płacił honorariów. Drzwi frontowe były od wewnątrz zabite dwiema żelaznymi sztabami. Wchodziło się więc do redakcji przez kuchnię. Słyszałem, że Nawrocki w ogóle nikomu nie płacił. Ludzie bardziej krewkiego temperamentu, zdybawszy

¹⁸ „Sowizdrzał” — tygodnik satyryczny, wydawany w Warszawie w latach 1910—1915.

¹⁹ „Pobudka” — konspiracyjny miesięcznik o kierunku narodowo-niepodległościowym, wydawany we Włocławku w latach 1907—1911 przez uczniów Szkoły Handlowej zrzeszonych w miejscowej organizacji tajnego Związku Młodzieży Niepodległościowej (tzw. „Pet”).

go na ulicy, z krzykiem domagali się honorarium, a gdy nic w ten sposób nie mogli wskórać, dopuszczali się wobec niego rękoczynów. Ale i to nie skutkowało. Nawrocki chciał nabierać nawet drukarzy. Sam byłem świadkiem, jak mówił do właściciela drukarni, aby mu wydał nakład „Sowizdrzała”, a zapłaci za 3 dni. Co do mnie, raz tylko zarobiłem na „Sowizdrzale”. Mianowicie Nawrocki dał mi kiedyś pewną ilość egzemplarzy któregoś numeru „Sowizdrzała”, jednemu z moich kolegów udało się je sprzedać i otrzymałem 50 marek.

Chociaż pieniędzy jeszcze trochę miałem, zacząłem się rozglądać za jakimś stałym zajęciem. Ktoś ze znajomych skontaktował mnie z pewną ziemianką spod Łomży, która poszukiwała nauczyciela dla swoich synków. Wahałem się trochę z przyjęciem kondycji pod Łomżą, powiedziałem tej pani, że napiszę, gdy się zdecyduję. A w kilka dni potem kolega Handelsman²⁰ zwrócił się do mnie z propozycją, czy bym nie pojechał do Włocławka, gdzie jego ojciec wydaje gazetę i właśnie potrzebuje redaktora. Zgodziłem się na tę propozycję.

Dziennik nazywał się „Goniec Kujawski”²¹, zaczął wychodzić wkrótce po rozpoczęciu okupacji niemieckiej. Wydawcą i redaktorem odpowiedzialnym był Stanisław Handelsman²², który dotychczas pracował w banku jako buchalter. Redagował gazetę wybitny literat i poeta Zdzisław Kleszczyński. Ale ponieważ — mówił mi Handelsman — Kleszczyński zbyt często dawał materiały, których nie puszczala cenzura, na skutek nalegania cenzury wydawnictwo musiało się rozstać z tak wysoce uzdolnionym i miłym człowiekiem, jak Zdzisław Kleszczyński. Poeta zamieszkał w majątku ziemskim Chełmica²³ należącym do pani Rychterman, z którą się wkrótce ożenił. A więc w tej gazecie miałem być następcą tak wybitnej siły literackiej, jak Zdzisław Kleszczyński. Mówiłem już, że

²⁰ Stanisław Handelsman-Targowski (syn) — kolega szkolny autora; w 1917 r. student Uniwersytetu Warszawskiego; w Polsce niepodległej pracownik Najwyższej Izby Kontroli.

²¹ „Goniec Kujawski” — dziennik wydawany we Włocławku od IX 1915 r. do XI 1918 r. Od III 1917 r., będąc faktycznie mutacją łódzkiego dziennika „Godzina Polski” związanego z niemieckimi władzami okupacyjnymi, pismo głosiło hasła ścisłej współpracy z Niemcami, upatrując w nich głównego sojusznika w dziele odbudowy niepodległej Polski. R. Ściślak był redaktorem „Gońca” od II do VI 1917 r.

²² Stanisław Handelsman (ojciec) — urzędnik Włocławskiego Towarzystwa Wzajemnego Kredytu. Od IX 1915 r. do III 1917 r. wydawca i redaktor odpowiedzialny „Gońca Kujawskiego”; w III 1917 r. sprzedał pismo spółce wydającej „Godzinę Polski”, pozostając jeszcze przez kilka miesięcy administratorem gazety. Pisząc o swej współpracy ze S. Handelsmanem po III 1917 r., autor nieściśle nazywa go wydawcą „Gońca”.

²³ Chełmica — wieś w pow. włocławskim, na prawym brzegu Wisły.

Kleszczyńskiego poznałem w redakcji „Widnokregu”. Był to człowiek, który w stosunkach z ludźmi wykazywał wielką kulturę i nigdy się ponad nikogo nie wywyższał, zawsze naturalnie uprzejmy i delikatny. W 1917 r. wydał książkę pt. *Rewia*. Napisałem o niej recenzję w „Gońcu”, podkreślając indywidualność i talent autora. Kleszczyński przyszedł do redakcji, aby mi osobiście podziękować. W podziękowaniu tym jakby przebijało głębokie zdziwienie, że taki Ściślak mógł napisać taką recenzję. Bo ja go znałem, a on mnie prawie wcale... Raz jeszcze napisał Kleszczyński do „Gońca Kujawskiego”. Był to felieton z okazji zebrania, na którym niektórzy „matadorzy” wypowiedzieli się przeciw obchodowi rocznicy Powstania Styczniowego. Między innymi wypowiedział się przeciw wybitny przedstawiciel duchowieństwa. Kleszczyński dał w swym felietonie historyjkę egipską, gdzie występował Psunabudes, Dławidudes itp. Satyra była trafna i ostra. Zapytałem wydawcę, czy chce naprawdę zamieścić ten felieton w „Gońcu”: „Ależ tak! Dziwię się pańskiemu pytaniu. — A czy pan nie obawia się, że duchowieństwo będzie się mściło? — Co mi mogą zrobić? Przecież jesteśmy jedyną gazetą na Kujawach!” A jednak... „Goniec Kujawski” miał przeciętny nakład 6000, a w niedzielę i święta 10 000—12 000. Otóż po ukazaniu się felietonu Kleszczyńskiego, zaraz po pierwszej niedzieli, wielu kolporterów zwracało niekiedy wszystko, co wzięli. Wydawca wypytywał ich, dlaczego nie sprzedali gazety. „A bo chłopcy nie chcą »Gońca« brać. Powiadają, że to jest gazeta masonska, żydowska, bo tak księża z ambony mówili”. Od tego czasu nakład spadł o połowę.

W 1917 r., kiedy redagowałem „Gońca Kujawskiego”, odwiedzili mnie dwaj oficerowie legionowi, którzy przybyli do Włocławka, ażeby werbować żołnierzy do Legionów. Po paru dniach przyszli znowu do redakcji. Byli wyjątkowo wystrojeni. Powiedzieli mi, że idą z wizytą do biskupa Zdzitowieckiego²⁴. Prosiłem ich, ażeby wracając od biskupa wstąpili do redakcji i powiedzieli mi, jak biskup ich przyjął. Wrócili rozpromienieni, bo biskup przyjął ich niezwykle serdecznie jako żołnierzy polskich i błogosławił ich akcją. Napisałem przy nich notatkę, zgodzili się na przeczytany im tekst. Notatka ukazała się nazajutrz. A po paru tygodniach w tygodniku „Gazeta Niedzielną”²⁵, wydawanym przez kurie biskupią, wy-

²⁴ Stanisław Zdzitowiecki (1854—1927) — biskup włocławski w latach 1902—1927. Czynn timer popierał rozwój miejscowej prasy związanej z Kościołem; za czasów jego urzędowania powstało we Włocławku kościelne przedsiębiorstwo wydawnicze Drukarnia Diecezjalna i Księgarnia Powszechna.

²⁵ „Gazeta Niedzielną” — wysokonakładowy tygodnik religijno-społeczny wydawany przez biskupstwo we Włocławku od XII 1916 r. do XII 1919 r. „Gazeta” była kontynuacją miesięcznika „Głos Wiary” (wydawany od X 1909 r. do VIII 1914 r. wznowiony jako tygodnik od I do XII 1916 r.); pismo przeznaczone dla ludności wiejskiej diecezji kujawsko-kaliskiej.

drukowane było autorytatywne zaprzeczenie biskupa Zdzitowieckiego, że żadnych oficerów legionowych nie przyjmował itd. Wobec tego, udałem się do tych oficerów i pokazałem im, co zostało wydrukowane w „Gazecie Niedzielnej”, prosząc ich o zaprzeczenie tej enuncjacji. Ponieważ z początku wykręcali się, powiedziałem im, że w takim razie ja będę zmuszony zamieścić w „Gońcu Kujawskim” notatkę, że zostałem przez nich wprowadzony w błąd. Widziałem, jak to im ciężko przychodziło, ale co było robić. Zredagowaną przez nich notatkę zamieściłem i „Gazeta Niedzielną” już w tej sprawie nie zabierała głosu.

Prawdziwym filarem „kroniki” w „Gońcu” był Jakub Geranowicz, o którym już wspominałem. Był on niezmordowanym dostawcą wszelkich wiadomości z miasta i okolicy. Miał niewątpliwy talent dziennikarski. On pierwszy zaczął wysyłać wiadomości z Włocławka do „Ech Płockich i Łomżyńskich”²⁶, a potem do „Kuriera Porannego”²⁷. Gdyby miał właściwe wykształcenie byłby pierwszorzędnym dziennikarzem.

Trzeba coś powiedzieć o ówczesnej okupacyjnej cenzurze niemieckiej. Cenzorem [we Włocławku] był niejaki Kert. Znał on polski. Do moich obowiązków należało zanoszenie odbitek całych kolumn do cenzury. Mnie cenzor wykreślił kiedyś cały odcinek. Była to nowelka *Nabożeństwo* osnuta na tle nabożeństwa żałobnego za Stanisława Guzowskiego, mojego kolegę szkolnego, który zginął w Legionach. Nie mogłem w żaden sposób przekonać Kerta, że ta nowelka nie może wcale zaszkodzić państwu niemieckiemu.

Kiedyś cenzor powiedział do mnie, gdym już odchodził po cenzurze: „Niech pan powie wydawcy, ażeby przyszedł do mnie ze sprawozdaniem miesięcznym. — Jakim sprawozdaniem? — On już będzie wiedział”. Więc po przyjsciu do redakcji powiedziałem to wydawcy. „— jakie sprawozdanie? Co za sprawozdanie? Ten cenzor zwariował!” A potem jednak wyszedł do cenzora. Po powrocie zaśmiał się bagatelizująco i zaczął mnie przekonywać, że to nic takiego, że to nieporozumienie itp. Ale ten incydent dał mi trochę do myślenia. A potem przysłyły inne wypadki, które moje podejrzenia potwierdziły. Wpadł do redakcji jakiś kapitan niemiecki, przywitał się z Handelsmanem, na mnie nawet nie spojrzął i autorytatywnym tonem zaczął coś tłumaczyć. A to ma być tak, a tamto tak itd. Spytałem się wydawcy, co to za jeden i z jakiego tytułu on się tak tu rządził. Wydawca wyjaśnił mi pobłażliwie, że to jest jego stary znajomy

²⁶ „Echa Płockie i Łomżyńskie” — pismo ukazujące się dwa razy tygodniowo w Płocku w latach 1898—1906. Od III 1904 r. zmieniło tytuł na „Echa Płockie i Włocławskie”, obejmując swym zasięgiem obok Mazowsza Północnego także Kujawy Wschodnie, reprezentowało kierunek liberalny. W 1907 r. przekształciło się na „Echa Płockie” i wycofało się z terenu Kujaw.

²⁷ „Kurier Poranny” — chodzi tu o znany warszawski dziennik liberalny wydawany w latach 1877—1939.

z Niemiec (a Handelsman był rzeczywiście przed wojną kilka lat w Niemczech). Potem przyszedł jeszcze jeden fakt, który mnie upewnił, że... Oto przyjechał współwydawca „Godziny Polski”, jegomość z fasonem, podobno były śpiewak operowy, Zawilowski²⁸.

Wobec tego zaraz na drugi dzień napisałem list do wydawnictwa, że od dziś za miesiąc rezygnuję ze stanowiska redaktora „Gońca Kujawskiego”. Wezwał mnie do siebie Kert i w dłuższej rozmowie starał się mnie przekonać, że powinienem pozostać na swoim stanowisku. Pytał się też, czy może jestem niezadowolony z otrzymywanego wynagrodzenia, w takim razie wydawnictwo może je podwoić itd. Łagodnie, ale stanowczo odpyierałem wszystkie te pokusy. Tymczasem Handelsman się rozchorował, administracją zajął się Zawilowski, który też sprowadził niebawem nowego redaktora, Stanisława Cieszkowskiego²⁹. Mój następca palił się do roboty w redakcji, toteż opuściłem ją zadowolony trochę wcześniej, niż miałem zamiar.

Po paru tygodniach wzięłem kondycję w majątku Łagiewniki pod Włocławkiem.

Po przyjeździe z kondycji do Włocławka utrzymywałem się na razie z korepetycji. A po kilku tygodniach zostałem zaangażowany do redakcji założonego wówczas przez biskupa Zdzitowieckiego dziennika „Słowo Polskie”³⁰. Moja funkcja w nowym dzienniku sprowadzała się do tłumaczenia z niemieckiego depeesz nadsyłanych przez Warszawską Agencję Telegraficzną (WAT).

Redaktorem był Antoni Werytus-Skrzynecki³¹, stary już człowiek, ko-

²⁸ „Godzina Polski” — dziennik wydawany w Łodzi w latach 1915—1918. Reprezentował orientację skrajnie proniemiecką, nawoływał do odbudowy Polski w oparciu o Niemcy, związany z niemieckimi władzami okupacyjnymi; niepopularny wśród społeczeństwa polskiego, nazywany „Gadziną Polski” (stąd nazwa prasa „gadzina”), nadawana prasie współpracującej z okupantem). Cezar Zawilowski — redaktor naczelny i współwydawca „Godziny Polski”; wydawał pismo wraz z Adamem Napieralskim, proniemieckim działaczem chrześcijańsko-demokratycznym na Górnym Śląsku, wydawcą dziennika „Katolik” w Bytomiu.

²⁹ Stanisław Cieszkowski (1865 — ?) — dziennikarz, literat, historyk. Od 1885 r. współpracownik pism warszawskich. Od X 1905 r. do X 1908 r. redaktor odpowiedzialny „Gazety Kujawskiej” we Włocławku. W latach 1915—1917 sekretarz redakcji „Godziny Polski”; od VII 1917 r. do XI 1918 r. redaktor naczelny „Gońca Kujawskiego”. Po pierwszej wojnie światowej w 1919 r. nadal pracował w prasie włocławskiej, następnie wyjechał do Warszawy.

³⁰ „Słowo Polskie” — dziennik wydawany przez biskupstwo we Włocławku od III 1918 r. do XII 1929 r., reprezentował kierunek chrześcijańsko-demokratyczny; w 1919 r. zmienił tytuł na „Słowo Kujawskie” wobec wznowienia we Lwowie dziennika narodowo-demokratycznego noszącego również tytuł „Słowo Polskie” (wydawany w latach 1895—1934, z przerwą w latach 1915—1918).

³¹ Antoni Skrzynecki (1853—1923) — dziennikarz, publicysta katolicki piszący pod pseudonimem „Werytus”. Od 1886 r. reporter, następnie kierownik działu

lega szkolny biskupa Zdzitowieckiego. Redaktor Werytus przeglądał nad-
syłane do redakcji korespondencje powierzchownie. Stąd wychodziły róż-
ne gafy, bo wiadomo, jak piszą ludzie na prowincji, a korektorka trzy-
mała się wiernie rękopisu podcyfrowanego przez redaktora Skrzyneckie-
go. W takiej sytuacji wydawnictwu nie pozostawało nic innego, jak:
zaangażowanie mnie na pełny etat w redakcji „Słowa Polskiego”.

Werytus — opowiadano, że przed wojną w Warszawie nazywano go
„królem reporterów” — miał moc pomysłów w swej działalności. Gdy
się zbliżał setny numer „Słowa Polskiego”, powiedział mi, abym napisał
komunikat wojenny, w którym byłyby wyszczególnione wielkie klęski
niemieckie, on zaś napisze na stronie czwartej wierszyk pod adresem księ-
dza redaktora (bo formalnym, odpowiedzialnym redaktorem był ks. Ko-
pczyński³²), że pozna się na rzeczy i postawi węgryna z racji setnego
numeru. Skład „komunikatu wojennego” osobiście rozebrał kierownik
drukarni Wacław Tomaszewski³³. Rano wysłano z jednym takim sfałszo-
wanym numerem dozorcę Kubikowskiego do mieszkania księdza redaktora
Kopczyńskiego. Zalecono mu, aby nie spuszczał oka z księdza. Gdyby
ksiądz chciał pójść gdzie indziej niż do katedry albo do biskupa, dozorca
miał mu wyjaśnić, jaka to gazeta. Ale ksiądz poszedł do katedry odpra-
wić mszę, a potem pobiegł prędko do pałacu biskupiego. Stojąc z dale-
ka dozorca widział, jak biskup i ksiądz Kopczyński poszli na most na
Wiśle. Tam biskup od czasu do czasu przystawał i obejmował z radości
księdza Kopczyńskiego. Wreszcie biskup wrócił do pałacu, a ksiądz udał
się pospiesznie do Księgarni Powszechnej obok drukarni³⁴. Wszedłszy do
księgarni, ksiądz zagadnął pracownika, czytającego „Słowo Polskie” z te-
go dnia: „No co, dostali nareszcie!” Pracownik miał minę, jak by nic nie
rozumiał. — „No, tu, tu, — pokazywał ksiądz palcem komunikaty wo-
jenne — czytał pan? — Owszem, czytałem. Ale tu nic nadzwyczajnego
nie ma. — Jak to? Pokaż pan” — ksiądz czyta i oczom nie wierzy. „Ależ

wiadomości bieżących „Kuriera Warszawskiego”. Od III 1918 r. redaktor naczelny
„Słowa Polskiego” (kujawskiego).

³² Edward Kopczyński — ksiądz, pracownik wydawnictw biskupstwa
włocławskiego. Redaktor odpowiedzialny „Gazety Niedzielnej” (XII 1916—II 1919)
i „Słowa Polskiego” (III 1918—III 1919); dyrektor naczelny Księgarni Powszechnej
Drukarni Diecezjalnej (1915—1920). Od 1926 r. proboszcz parafii Łask (diecezja
łódzka).

³³ Wacław Tomaszewski — drukarz włocławski. W latach 1908—1921 dy-
rektor techniczny Drukarni Diecezjalnej, w latach 1921—1939 prowadził wraz z Izy-
dorem J. Neumanem drukarnię „Zakłady Graficzne Neuman i Tomaszewski”. Od V
do IX 1939 r. redaktor odpowiedzialny dziennika „ABC dla Włocławka i Kujaw”.

³⁴ Księgarnia Powszechna — księgarnia nakładowa we Włocławku, założona
w 1908 r.; wraz z Drukarnią Diecezjalną tworzyła przedsiębiorstwo wydawniczo-
-kolportażowe biskupstwa włocławskiego; do 1939 r. najsilniejsza instytucja wy-
dawnicza na Kujawach.

ja dostałem inną gazetę”. Ksiądz pobiegł naprzód do kierownika drukarni i ten wyjaśnił księdzu, że to jest figiel z racji setnego numeru „Słowa Polskiego”. Wobec tego zdenerwowany ksiądz popędził do biskupa, aby zostawiony tam sfałszowany numer setny nie powędrował przypadkowo na miasto albo jeszcze gdzie dalej. Figiel był bowiem bardzo ryzykowny.

Dodać jeszcze muszę, że obok pracy w „Słowie Polskim” miałem pracę dodatkową w „Gazecie Niedzielnej”. W tygodniku tym podawałem w sposób popularny wiadomości z całego miesiąca. Artykuł wstępny pisał ks. Starkiewicz³⁵. Kiedyś ks. Starkiewicz w okresie przedwyborczym, kandydując na posła, napisał dla „Słowa Polskiego” artykuł *Fornalskie buty* w obronie proletariatu wiejskiego. Gdy mi go przeczytał, wyraziłem wątpliwość, czy artykuł nie jest za ostry dla takiego dziennika. Po krótkim zastanowieniu ks. Starkiewicz orzekł, że będzie najlepiej, gdy przedstawi tę sprawę biskupowi. Po godzinie wrócił rozpromieniony. „Przeczytałem artykuł ekscelencji — powiedział do mnie. Ekscelencja był zachwycony”.

A kiedy ukazał się numer „Słowa Polskiego” z artykułem *Fornalskie buty*, zagotowało się wśród ziemianstwa kujawskiego. Do biskupa udała się delegacja ziemian, uskarżając się, że „Słowo Polskie” zamieszcza artykuły o tendencji prawie socjalistycznej. Od słowa do słowa biskup dowiedział się, że chodzi właśnie o artykuł *Fornalskie buty*. Był zdumiony i przyrzekł ziemianom, że podobne artykuły więcej się już w „Słowie Polskim” nie będą się ukazywały. Nazajutrz wydawnictwo otrzymało dyspozycję, ażeby ks. Starkiewicz nie pisał już artykułów wstępnych w „Gazecie Niedzielnej”.

„Słowo Polskie” rozwijało się coraz lepiej, na niedzielę był dwu stronicowy dodatek literacki. Miałem coraz więcej roboty, a płaca pozostawała ciągle ta sama, wobec czego zwróciłem się do właściwej władzy o podwyżkę, ale bezskutecznie. Szturmowałem jeszcze parę razy, zbywano mnie obietnicami. Wobec tego — poczyniwszy pewne starania w Warszawie — złożyłem wymówienie. Gdy i to pozostało bez właściwego skutku, rozstałem się ze „Słowem Polskim” i wyjechałem do Warszawy.

W Warszawie, stolicy znów niepodległej Polski, autor na początku 1919 r. objął stanowisko referenta prasowego w Urzędzie Walki z Lichwą i Spekulacją przy Ministerstwie Apropowizacji.

³⁵ Szczęsny Starkiewicz (1881—1958) — ksiądz, publicysta, działacz polityczny. Współpracownik prasy wydawanej przez biskupstwo włocławskie. W Polsce niepodległej w latach 1919—1922 poseł na Sejm z ramienia Narodowego Związku Ludowego. Działacz ludowy, walczył o poprawę bytu robotników folwarcznych, zdecydowany zwolennik reformy rolnej. Proboszcz wielu parafii diecezji włocławskiej, pod koniec życia dziekan w Lipnie.

Moje biuro prasowe składało się z 3 osób, oprócz mnie pracowały tam dwie panie, jedna maszynistka i druga prowadząca akta. Zarabiałem wtedy 1000 marek.

Pracę swą rozpocząłem od przeglądu wycinków z gazet przysyłanych przez specjalne biuro założone przez 2 dziennikarzy (Informacja Prasowa Polska)³⁶. Było to przedsięwzięcie bardzo pomysłowe i z punktu zdobyło wielkie powodzenie. Każdy mógł w nim abonować wycinki, jakie go interesowały. Urząd Walki z Lichwą i Spekulacją abonował wycinki dotyczące jego spraw. Ilość wycinków zwiększyła się, gdy zacząłem wysyłać do prasy notatki opracowane na podstawie spraw odbywanych w Urzędzie. Chociaż prasa, przeważnie burżuazyjna, zwalczała nieraz na swych łamach Urząd Walki z Lichwą i Spekulacją, przygadując, że Urząd działa bezprawnie, bo nie ma uchwalonego przez Sejm statutu prawnego, to jednak wysyłane przeze mnie notatki przeważnie zamieszczała. Jedyne wyjątek stanowił „Kurier Warszawski”. Toteż prawie codziennie z rana przeglądając wycinki denerwowałem się, gdy znów nie było wycinków z „Kuriera Warszawskiego”. Wreszcie któregoś dnia wezwał mnie szef i zapytał, dlaczego nie ma wycinków z „Kuriera Warszawskiego”, czy może nie wysyłam notatek prasowych do tego dziennika. Odpowiedziałem, że wysyłam, ale „Kurier” ich nie zamieszcza. „Więc niech pan zbada, dlaczego ich nie zamieszcza. Bo rozumie pan, »Kurier Warszawski« jest w stolicy najpoważniejszą placówką prasową i bardzo mi zależy na tym, ażeby pisał on o naszej działalności”. Nazajutrz wybrałem się do redakcji „Kuriera Warszawskiego”. Przyjęło mnie tam dwóch panów, zdaje się, że jednym z nich był Rabski³⁷. Panowie odnieśli się do mnie współczująco, z początku jakby nie rozumieli, o co mi chodzi. Gdy wreszcie zrozumieli, uśmiechnęli się do siebie, a potem zapewnili mnie, że nastąpiło tu jakieś uchybienie, które postarają się naprawić. Oczywiście

³⁶ Informacja Prasowa Polska (IPP) — pierwsza polska agencja wycinków prasowych, działała w latach 1920—1939 w Warszawie; założyciele: Tadeusz Teslar i Stanisław Jarkowski. T. Teslar (ur. 1894) — literat i publicysta. Podczas pierwszej wojny światowej oficer Legionów i POW. Dyrektor IPP w latach 1920—1922; w latach 1925—1926 korespondent Polskiej Agencji Telegraficznej w Moskwie; w latach 1926—1936 pracownik Wojskowego Biura Historycznego. S. Jarkowski (1882—1947) — dziennikarz, pionier nowoczesnego prasoznawstwa polskiego. Pracownik redakcji dzienników warszawskich „Kurier Polski” i „Kurier Poranny”; w latach 1920—1922 wicedyrektor, w latach 1922—1939 dyrektor IPP; profesor Wyższej Szkoły Dziennikarskiej w Warszawie, autor licznych prac z dziedziny prasoznawstwa i historii prasy polskiej.

³⁷ Władysław Rabski (1865—1925) — literat, publicysta, działacz polityczny. Od 1897 r. pracownik dziennika „Kurier Warszawski”; autor felietonów, nowel i poezji, krytyk literacki i teatralny. W latach 1922—1925 poseł na Sejm z ramienia Narodowej Demokracji.

nic z mojej wizyty nie wyszło, „Kurier Warszawski” w dalszym ciągu nic nie zamieszczał. Ostatecznie pomógł mi przypadek.

W tym czasie Władysław Nawrocki skontaktował mnie z cechem szewskim, dla którego miałem napisać jakiś memoriał. Kiedy wieczorem, gdym się biedził nad memoriałem, siedzący obok mnie szewc Święcki, właściciel niewielkiego, ale eleganckiego sklepu z obuwem damskim na ul. Kruczej, powiedział nagle do mnie: „Wie pan, gdy się tak panu przyglądam, to mi się zdaje, że pan ma jakieś zmartwienie...” „— Każdy człowiek, proszę pana, ma różne zmartwienia” — odpowiedziałem ogólnikowo, bo myślałem, co mi taki pocziwy staruszek może pomóc w zmartwieniu z „Kurierem Warszawskim”. Ale on jakoś tak sympatycznie nalegał, że po dłuższej chwili rozmowy zwierzyłem mu się z tego wówczas największego mojego zmartwienia. „No, widzi pan. Niech pan mi jutro przyniesie te notatki, może ja panu co pomogę...” Zgodziłem się. I oto, kiedy na trzeci dzień wziętem do ręki wycinki, z wielkim zdumieniem i zarazem z wielką radością znalazłem wśród nich wycinek z „Kuriera Warszawskiego”.

A w jaki sposób moje notatki trafiły do „kroniki” w „Kurierze Warszawskim”? — Zwyczajny. Żona kierownika „kroniki” Trzebińskiego³⁸, kupowała obuwie u Święckiego. Więc Święcki poprosił Trzebińską, aby dała mężowi do zamieszczenia moje notatki, obiecując jej jakieś eleganckie pantofelki.

Wkrótce po objęciu przez mnie posady w Urzędzie Walki z Lichwą i Spekulacją zgłosił się do mnie Wasercug, proponując pracę w prywatnej agencji informacyjnej. Praca moja odbywałaby się w godzinach popołudniowych od 17 do 19. Zgodziłem się, bo w ten sposób zwiększały się moje dochody. Praca polegała na tym, że odbierałem telefony z Krakowa i Katowic, potem układałem tekst w formę, nadając go najprzód do „Głosu Polskiego” w Łodzi³⁹ oraz wysyłając wiadomości pisane na maszynie do niektórych gazet warszawskich, z którymi agencja zawarła umowy. Gdy nadawałem wiadomości do Łodzi, dziennikarz, który je odbierał, przynaglał mnie, bo notował stenograficznie. Dziwiłem się, jak można tak prędko notować. Sprawdzałem potem w „Głosie Polskim”, wszystko było przyjęte najzupełniej dokładnie. Nieraz zbierało się w lokalu agencji kilka osób, które przyprowadzał Wasercug. Tam poznałem wydawcę i re-

³⁸ Wincenty Trzebiński (1874—1948) — publicysta, teoretyk dziennikarstwa. Od 1900 r. pracownik dzienników „Kurier Poranny”, następnie „Kurier Warszawski”. W latach 1926—1939 i 1947—1948 wykładowca i dyrektor (od 1931 r.) Wyższej Szkoły Dziennikarskiej w Warszawie, w latach 1946—1948 prezes Polskiego Instytutu Prasoznawczego.

³⁹ „Głos Polski” — dziennik wydawany w Łodzi od XI 1918 r. do XII 1929 r., pismo o kierunku demokratycznym.

daktora „Głosu Polskiego” Marceliego Sachsa⁴⁰, autora głośnej swego czasu powieści *W pewnym domu*. Dodać trzeba, że agencja mieściła się w mieszkaniu Wiskowskiego, komisarza policji⁴¹.

Pracując w Urzędzie Walki z Lichwą i Spekulacją pisywałem felietoniki do „Gazety Polskiej”, a potem pisywałem w „Narodzie”, który był organem lewicy demokratycznej⁴². Kiedyś administrator Jakubowski dowiedziawszy się, że jadę do Włocławka, zaproponował mi, abym porozumiał się tam z jakim biurem dzienników co do kolportażu „Narodu”. Udało mi się z biurem Prafmana⁴³, który — o ile sobie przypominam — zamówił kilkadziesiąt egzemplarzy. Pytałem potem Jakubowskiego, jaką za to dostanę prowizję. Ale Jakubowski stale się wykręcał. Zwróciłem się w tej sprawie do Medarda Downarowicza, ale ten powiedział, że nic mi się nie należy. Wobec tego udałem się ze skargą do Wacława Sieroszewskiego, któremu przedstawiłem sprawę bardzo szczegółowo. Jednakże i Sieroszewski odpowiedział mi, że prowizja się nie należy. Byłem bardzo rozżalony i w ogóle zerwałem z „Narodem”.

W Warszawie utworzyła się z żywiołów jaskrawo wstecznych organizacja pod nazwą Stowarzyszenie Samopomocy Społecznej, mająca na celu zwalczanie organizacji socjalistycznych. Kiedy więc w Warszawie wybuchł strajk powszechny, Stowarzyszenie wystąpiło na widownię i zapowiedziało, że członkowie jego będą pełnili funkcję wszędzie tam, gdzie

⁴⁰ Marceł Sachs — literat i publicysta. Przed 1914 r. zbliżony do SDKPiL i PPS-lewicy, współpracownik legalnej prasy tych partii. W latach 1907—1908 redaktor naczelny „Gazety Kujawskiej” we Włocławku, następnie do XII 1910 r. członek jej redakcji, w VII—XII 1913 r. członek redakcji „Kuriera Włocławskiego”. Od 1914 r. w Łodzi — redaktor naczelny dziennika „Gazeta Łódzka” (1914—1918), założyciel, właściciel i redaktor naczelny dzienników „Głos Polski” (1918—1929) i „Kurier Wieczorny” (1921—1925). Autor poezji, nowel, powieści i szkiców krytycznych, tłumacz literatury obcej.

⁴¹ Było to Warszawskie Biuro Korespondencyjne działające w stolicy od XI 1918 r. do VII 1919 r.; założone z polecenia Witolda Jodko-Narkiewicza z PPS, kierowane przez komisarza Policji Państwowej, byłego członka PPS-Frakcji, B. Wiskowskiego. Spełniając funkcje agencji prasowej, Biuro sporządzało jednocześnie raporty o działalności organizacji politycznych dla Naczelnika Państwa, wyższych funkcjonariuszy państwowych, Komisarza m. st. Warszawy i władz bezpieczeństwa.

⁴² „Gazeta Polska” — dziennik wydawany w Warszawie w latach 1919—1920, reprezentował kierunek liberalno-demokratyczny. „Naród” — dziennik założony na miejsce „Gazety Polskiej” i kontynuujący jej linię polityczną, wydawany w Warszawie w latach 1920—1921; wokół pisma skupiali się działacze b. PPS-Frakcji (m. in. Tadeusz Szpotański, Medard Downarowicz, Wacław Sieroszewski). Oba pisma popierały obóz marsz. Piłsudskiego, zwany wówczas „lewicą demokratyczną”.

⁴³ Biuro Prasowe Hermana Prafmana we Włocławku — założone w 1902 r., do 1918 r. rozprowadzało na terenie miasta i okolic prasę warszawską, łódzką i poznańską oraz rosyjską i niemiecką, w okresie międzywojennym kolportowało prasę krajową.

strajk spowoduje lukę w pracy, czyli utracić chciało w praktyce prawo pracowników do strajku.

Napisałem artykuł zwalczający bezprawne pretensje stowarzyszenia i zaniósłem go do redakcji „Robotnika”. Artykuł został przyjęty, ale wcale się nie ukazał w ciągu tygodnia. Poszedłem więc do redakcji „Robotnika” jeszcze raz i współpracownikowi, który ze mną rozmawiał, zgłosiłem swoje pretensje oraz żądanie, ażeby artykuł mój został zamieszczony, bo strajk trwa, a pismo socjalistyczne „Robotnik” nie przeciwdziała rozbijackiej bezprawnej robocie S.S.S. Od słowa do słowa zaczęliśmy się kłócić. Nagle z bocznego pokoju wyszedł Zygmunt Kisielewski⁴⁴, którego poznałem w redakcji „Widnokregu”. Przywitał się ze mną i zapytał, o co chodzi. Gdy mu przedstawiłem przedmiot sporu, powiedział mi, że mogę być spokojny, artykuł mój jutro będzie wydrukowany. Rzeczywiście nazajutrz artykuł ukazał się w „Robotniku”. Gdybym w tej redakcji nie miał znajomego, to artykuł mój na pewno by się nie ukazał w dzienniku, który był przecież socjalistycznym.

W 1920 r. z powodów personalnych autor zmuszony był opuścić posadę w Urzędzie do Walki z Lichwą i Spekulacją.

Musiałem się znowu rozejrzeć za czymś stałym. Dorywczo zbierałem ogłoszenia do mającego się wkrótce ukazać wydawnictwa *Almanach Franco-Polonais*. Do akwizycji tej wciągnął mnie Władysław Nawrocki. Ogłoszenia do tego wydawnictwa firmy warszawskie dawały bardzo chętnie. Zebrany w ciągu dnia materiał przynosiłem do mieszkania Nawrockiego. Za ogłoszenia wypłacał mi z przyniesionej od razu gotówki 20%, podczas gdy — jak się dowiedziałem — sam brał 40%. Pracy stałej nigdzie nie można było dostać, nawet żadna protekcja nie pomagała. Toteż uchwyciłem się jak tonący brzytwy propozycji, z którą przyjechał Zdzisław Arentowicz, abym objął redakcję tygodnika, jaki ma wydawać Klub Demokracji Radykalnej we Włocławku⁴⁵. Nie było się nad czym namyślać, zabrałem się z Arentowiczem i pojechałem do Włocławka (początek 1921 r.) Był to już ostatni mój powrót do Włocławka przed wybuchem drugiej wojny światowej.

⁴⁴ Zygmunt Kisielewski (1882—1942) — literat i publicysta. Działacz PPS, z ramienia partii działał także w ruchu ludowym i kooperatystycznym. Podczas pierwszej wojny światowej w Legionach i POW, redagował prasę związaną z krakowskim Naczelnym Komitetem Narodowym. W Polsce niepodległej w latach 1918—1925 redaktor literacki centralnego dziennika PPS „Robotnik”; pracownik redakcji literackiej Polskiego Radia. Długoletni wiceprezes Związku Literatów Polskich, autor zbiorów opowiadań i powieści.

⁴⁵ Klub Demokracji Radykalnej — klub polityczny we Włocławku działający w 1921 r., grupował elementy demokratyczne, popierające obóz Piłsudskiego. Klub wydawał od III 1921 r. do początku 1922 r. tygodnik „Głos Kujaw”.

Klub Demokracji Radykalnej powierzył mi redagowanie tygodnika „Głos Kujaw”. Jako redaktor odpowiedzialny podpisywał pismo Ludomir Starzyński, członek Klubu, kierownik wydziału finansowego w magistracie. Miał on tę zaletę, że nie wtrącał się do redakcji pisma. Natomiast wtrącali się do tych spraw członkowie Komitetu Redakcyjnego, sędzia Merkel i nauczyciel w GZK⁴⁶ Krzywkowski, zwłaszcza ten ostatni. Po prostu zatruwali mi życie, a żadnego materiału nie dawali. Każdy mój artykuł obracali na wszystkie strony, wertowali go pod względem treści, języka itp. Wreszcie zirytowany tym złośliwym wtrącaniem się osób niekompetentnych, powiedziałem im: „Moi panowie, może napiszecie jeden artykuł. Bo takie kilkudniowe »krytykowanie« każdego mojego artykułu przedłuża pracę i doprowadzi do tego, że tygodnik nie będzie mógł ukazywać się w terminie”. Od tego czasu miałem spokój.

Drugą rzeczą niemiłą przy redagowaniu tego tygodnika były zebrania Klubu Demokracji Radykalnej. Zasadniczo nie lubię wszelkich zebrań. A tu na tych zebraniach musiałem przemawiać z racji swej pracy zawodowej.

Zresztą „Głos Kujaw” nie wychodził zbyt długo, bo Klub Demokracji Radykalnej nie miał sprecyzowanych poglądów. Przy tym z gotówką też było krucho.

Tymczasem zostałem zaangażowany przez Stefana Piotrowskiego do redagowania wydawanego przez niego dziennika „Gazeta Kujawska”⁴⁷. Właściwie Piotrowskich było trzech: najstarszy Jan, średni Stefan i najmłodszy Piotr. Byli oni właścicielami drukarni⁴⁸. Fachowcem drukarzem był tylko Jan, pozostali bracia byli kupcami, którym było wszystko jedno, czym handlują. Po pewnym czasie Piotr wyjechał do Kalisza, tam bogato się ożenił, założył sobie drukarnię i gazetę. We Włocławku pozostali dwaj bracia Stefan i Jan, który znów po pewnym czasie wyjechał do Warszawy, gdzie otrzymał dość dobre stanowisko w dużych zakładach tzw. czer-

⁴⁶ GZK — skrótna nazwa Gimnazjum im. Ziemi Kujawskiej we Włocławku. Założone w 1906 r. jako Włocławska Szkoła Handlowa (prywatna, z polskim językiem wykładowym). Podczas pierwszej wojny światowej przekształcone w gimnazjum realne, upaństwowione w 1919 r. otrzymało imię Ziemi Kujawskiej, obecnie liceum.

⁴⁷ „Gazeta Kujawska” — dziennik wydawany we Włocławku od VII 1919 r. do IX 1923 r., pismo bez wyraźnego oblicza politycznego, upadło wskutek trudności finansowych. R. Ściślak redagował „Gazetę” od VIII 1922 r. do IV 1923 r.

⁴⁸ Drukarnia Braci Piotrowskich we Włocławku — założona około 1870 r. przez księgarza Stefana Błędowskiego. W 1910 r. Błędowski sprzedał drukarnię braciom Janowi, Piotrowi i Stefanowi Piotrowskim, którzy zakład rozbudowali. W 1918 r. S. Piotrowski odkupił od braci ich udziały, stając się wyłącznym właścicielem drukarni działającej pod jego kierownictwem do 1939 r. W latach 1905—1939 zakład drukował m. in. dzienniki „Gazetę Kujawską”, „Dziennik Kujawski”, „Gońca Kujawskiego”, „Gazetę Kujawską” (1919—1923), „Express Kujawski” oraz miesięcznik „Życie Włocławka i Okolicy”.

wonej prasy⁴⁹. W ten sposób przez kilka lat w firmie „Bracia Piotrowscy” miałem do czynienia tylko ze Stefanem Piotrowskim.

„Gazeta Kujawska” miała pełne 4 strony, a ja byłem sam jeden. Oczywiście trochę operowało się wycinkami, a sporo materiału do strony zawierającej tzw. kronikę dostarczał reporter Jakub Ceranowicz, o którym już wspominałem. Od czasu do czasu pisałem jakiś artykuł. Robiłem, co mogłem, wysilałem się, ażeby „Gazeta” była żywa i miała materiał zawsze aktualny. Poruszałem dużo spraw lokalnych, ale jakoś nie wywoływały one echa w społeczeństwie miejscowym. Kwestia ta zaczynała mnie coraz bardziej interesować. Jak to? Żeby się nikt nie odezwał w takim małym mieście? Zacząłem więc tę kwestię gruntownie badać. Kiedy wreszcie dowiedziałem się, ile „Gazeta” bije egzemplarzy, zgłębiłem tajemnicę wydawcy. Jego kombinacja była prosta. Przede wszystkim bito po kilka egzemplarzy dla firm, które dawały ogłoszenia, a oprócz tego jeszcze kilkanaście egzemplarzy. Razem nakład „Gazety Kujawskiej” wynosił kilkadziesiąt egzemplarzy, nigdy nie przekraczał 100. Skutkiem takiej kombinacji wydawcy „Gazeta Kujawska”, można powiedzieć, nie była znana w mieście i dlatego moje artykuły na aktualne tematy miejscowe nie wywoływały żadnego echa. Kto by wpadł na taki pomysł? Wydawca zarabiał murowanie na ogłoszeniach, a nie chciał ryzykować powiększenia nakładu. Stwierdzenie tego faktu bardzo osłabiło mój zapał pisarski, zapełniałem 3 strony byle czym. Oczywiście nic mu nie powiedziałem o tym, że wykryłem jego tajemnicę. Podziwiałem jego odwagę, bo gdyby który z ogłaszających dowiedział się, że nakład „Gazety” wynosi 50 egzemplarzy, na pewno więcej by już ogłoszenia nie dał.

Nie pamiętam już, o co nam poszło, kiedy rozeszliśmy się z wydawcą (prawdopodobnie, jak to zwykle bywa, o pieniądze). Gdy się o tym dowiedział sekretarz magistratu, Antoni Miciński, zgłosił się do mnie z propozycją, czybym nie przyjął pracy w magistracie.

Po roku pracy w wydziale ogólnym magistratu włocławskiego autor objął posadę w miejscowym biurze ubezpieczeń.

Pracując w ubezpieczeniach, zacząłem pisywać w „Expressie Kujawskim”⁵⁰. Było to pismo wydawane przez Stefana Piotrowskiego. Wkrótce

⁴⁹ „Prasa czerwona” — popularna nazwa jednego z największych koncernów prasowych Polski międzywojennej Prasa Polska Sp. Akc. (od 1935 r. Dom Prasy S.A.), działał w latach 1921—1939 w Warszawie, wydawał 3 dzienniki (z licznymi mutacjami): „Dzień dobry”, „Dobry Wieczór-Kurier Czerwony” i „Express Poranny” oraz 2 tygodniki; „Kino” i „Przegląd Sportowy”. Wydawnictwa koncernu miały charakter popularno-informacyjny, popierały obóz Piłsudskiego. W 1935 r. zakupiony przez jednego z czołowych działaczy piłsudczykowski pika Bogusława Miedzińskiego.

⁵⁰ „Express Kujawski” — dziennik wydawany we Włocławku od IX 1923 r. do

po moim rozejściu się z nim i opuszczeniu „Gazety Kujawskiej” Piotrowski poznał w Warszawie przez brata Jana wydawców „Expressu Porannego” z tzw. prasy czerwonej i w wyniku tego kontaktu zaczął potem we Włocławku robić mutację warszawskiego „Expressu”. Z Warszawy przychodził umówiony nakład z pustą ostatnią stroną, którą drukowano we Włocławku. Redagował tę stronę przyjaciel Piotrowskiego, obrońca sądowy Bolesław Szląskowski. Ponieważ jednak Szląskowski nie znał się dostatecznie na dziennikarstwie, Piotrowski, z którym już się pogodziłem po załatwieniu spornej sprawy, zwrócił się do mnie, ażebym wieczorami pomagał trochę w redagowaniu „Expressu Kujawskiego”.

Wkrótce autor przejął redakcję „Expressu Kujawskiego”.

Stefan Piotrowski zaprosiwszy mnie do siebie powiedział, że mecenas Szląskowski nie całkiem się nadaje do roboty prasowej, przy tym nie raz nie ma czasu na właściwe zajęcie się gazetą. Dlatego proponuje mi całkowite objęcie redakcji „Expressu Kujawskiego”, czyli zwolnienie się z pracy w ubezpieczeniach. Warunki dawał mi znacznie lepsze, niż miałem w ubezpieczeniach.

A więc znów zostałem redaktorem dziennika. Wziąłem się do pracy na całego. Tu już nie było takich sztuczek jak z „Gazetą Kujawską”, bo „Express” w Warszawie nie sprzedawałby do mutacji prowincjonalnej kilkudziesięciu egzemplarzy. „Express Kujawski” stał się od razu bardzo poczytnym dziennikiem włocławskim. Wydawca wcale się nie wtrącał do spraw redakcyjnych, miałem zupełnie wolną rękę i poruszałem wszelkie będące na tapecie sprawy tak, jak uważałem za stosowne, to jest w kierunku całkowicie postępowym, w duchu całkowitej sprawiedliwości społecznej, o ile to się tylko dało. W „Expressie Kujawskim” miałem pensję miesięczną 450 zł, zaś w miesiącach zimowych do 600 zł, bo redagowałem lokalny kalendarz *Kujawianin*.

Podczas mojej pracy w „Expressie Kujawskim” zgłaszały się do mnie różne osoby pokrzywdzone, prosząc o poruszenie ich spraw w gazecie. Ponieważ jednak te sprawy miały taki charakter, że nie dało się o nich pisać w dzienniku, nie będącym dziennikiem socjalistycznym, pisałem artykuły do warszawskiego „Robotnika”, zwracając się zawsze do Stefana Zbrożyny, ławnika socjalistycznego w magistracie [włocławskim], ażeby od siebie dopisał na mojej korespondencji kilka słów popierających daną sprawę osoby pokrzywdzonej. Wysyłałem tak spreparowaną korespondencję do „Robotnika”, będąc święcie przekonany, że pismo za parę dni artykuł zamieści. Tymczasem nic podobnego nie nastąpiło. Tak było kilka

IX 1939 r., mutacja prostanacyjnych dzienników: „Express Poranny” (do V 1936 r.), następnie „Dzień Pomorza” z Torunia. R. Ściślak redagował pismo w latach 1927—1936.

razy. Zapytywałem Zbrożynę, co to może znaczyć, ale nie umiał dać mi na to odpowiedzi. Mówiłem zainteresowanym, ażeby wysyłali listy bezpośrednio do „Robotnika”. Ale i to nie odnosiło skutku. Irytowało mnie to, nic nie mogłem z tego zrozumieć...

Wyjaśnienie otrzymałem dopiero od sekretarza PPS Bettmana⁵¹, którego spotkałem przypadkowo w Warszawie, już po wybuchu wojny. Gdy go zapytałem o te zagadkowe sprawy, powiedział mi, że sprawa była bardzo prosta. Mianowicie, każda korespondencja, wysyłana do „Robotnika”, musiała mieć pieczętkę jego, sekretarza. Wtedy była zawsze drukowana. Ale że tego nie wiedział Zbrożyna?

Przez kilka lat redagowałem miesięcznik „Życie Włocławka i Okolicy”, wydawany przez grupę inteligencji demokratycznej⁵². Miesięcznik ten był pismem bardzo pożytecznym. Dawał on dość wierny obraz życia inteligencji i jej pracy nad rozwojem kultury.

Po śmierci Żeromskiego nauczyciel miejscowego gimnazjum im. Długosza, Fopp, zamieścił w „Słowie Kujawskim” artykuł, w którym napisał, że Żeromski, „aczkolwiek władający jak rzadko kto piórem, był wadliwym syntetykiem, poza tym jako pisarz wykarmiony na literaturze rosyjskiej był człowiekiem duchowo wykołejonym, bez steru i busoli”⁵³. Na to napisałem mocny artykuł, w którym zmieszałem Foppa z błotem. Podobno namyślał się, czy mnie nie zaskarżyć do sądu. W mieście zakotłowało się. Nauczycielstwo podzieliło się na dwa obozy. Ciągłe odbywały się zebrania. O ile sobie przypominam, młodzież urządziła pochód protestujący przeciw zniesławieniu wielkiego pisarza. Stan taki trwał kilka miesięcy.

⁵¹ Edward Bettman (1899—1941) — działacz socjalistyczny, członek Okręgowego Komitetu PPS i przewodniczący Rady Klasowych Związków Zawodowych we Włocławku; poseł na Sejm w latach 1928—1930.

⁵² „Życie Włocławka i Okolicy” — regionalny miesięcznik społeczno-kulturalny wydawany we Włocławku od X 1926 r. do IX 1931 r. przez grupę inteligencji skupioną w miejscowym oddziale Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego; pismo, głosząc poglądy liberalnych kół sanacyjnych, popierało na gruncie lokalnym Partię Pracy i Związek Naprawy Rzeczypospolitej. R. Ściślak współredagował pismo.

⁵³ T. Fopp, *W sprawie nadmiernego kultu Żeromskiego*, „Słowo Kujawskie”, z 6 XII 1925 r. Tadeusz Fopp (1883—?) — nauczyciel historii, współpracownik działu literackiego „Słowa Kujawskiego”. Artykuł T. Foppa wywołał sprzeciw znacznej części miejscowej opinii publicznej, na łamach „Słowa Kujawskiego” protest przeciw artykułowi ogłosiły m. in. zarządy oddziałów włocławskich Towarzystwa Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych (11 XII 1925) i Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich (15 XII 1925); poglądy T. Foppa ostro skrytykował R. Ściślak w artykule *W obronie czci pośmiertnej Stefana Żeromskiego* („Express Kujawski”, z 8 XII 1925). Artykuł T. Foppa stał się nawet przedmiotem interpelacji sejmowej posła Zygmunta K. Piotrowskiego (PPS).

Prof. Fopp milczał. Za to bardzo obszernie pisał o Żeromskim pisarz katolicki ks. Ignacy Charszewski⁵⁴. Przeważnie była to polemika ze mną. Bardzo często odpowiadałem na ataki katolickiego polemisty żartobliwymi felietonami. Inteligencja włocławska śledziła z uśmiechem rozbawienia tę polemikę. Gdy „Słowo Kujawskie” odmawiało ks. Charszewskiemu zamieszczania jego tasiemcowych artykułów, biedny proboszcz szpetalski wydawał broszury. Wydał ich aż pięć — taki był zawzięty.

Drugą hecą, ale już mniejszą, był zatarg w Stowarzyszeniu Urzędników Państwowych⁵⁵. Grupa pań z tego Stowarzyszenia udała się do dyrektorki żeńskiego Gimnazjum im. Konopnickiej z propozycją urządzenia w karnawale zabawy ogólnej. Dyrektorka Degen-Ślósarska była zabawie jak najbardziej przeciwna, czemu dała wyraz w ostrym przemówieniu do delegatek. Poczują się tym dotknięte i poszły na skargę do prezesa Stowarzyszenia, nauczyciela Gimnazjum Ziemi Kujawskiej, Puzyńskiego⁵⁶. Prezes Puzyński zwołał *ad hoc* zebranie zarządu, na którym powzięto uchwałę wykluczającą dyrektorkę Degen-Ślósarską spośród członków Stowarzyszenia. Energiczna dyrektorka zaskarżyła prezesa i cały zarząd Stowarzyszenia do sądu. Oczywiście wygrała, bo wyklucza się ze stowarzyszenia za jakieś grubsze przewinienia.

Na tle tych wydarzeń napisałem szereg felietonów i artykułów, niekiedy o charakterze satyrycznym.

W tym czasie (tj. w latach 1928—1939) wychodziło we Włocławku 5 gazet, wszystkie mutacje. A więc prócz „Expressu Kujawskiego” było „ABC dla Włocławka i Kujaw”, „Dziennik Kujawski” z Inowrocławia, „Echo Kujawskie” z Łodzi i „Wiadomości Włocławskie” (centrala w Warszawie)⁵⁷.

Towarzystwo prasowe było zgodne, nikt z nikim nie polemizował, a przy wódeczce zawsze wszystko się wyjaśniało.

Kiedyś, ni z tego ni z owego, wszczął się tzw. run na Komunalną

⁵⁴ Ignacy Charszewski (1869—1940) — ksiądz, proboszcz parafii Szpetal Górny k. Włocławka (1926—1932). Literat i publicysta katolicki, tłumacz literatury obcej, autor prac z teologii i aktualnych zagadnień społeczno-politycznych. Swoje artykuły polemiczne o Żeromskim, utrzymane w duchu skrajnie zachowawczym, wydał w pięciu broszurach pod wspólnym tytułem *Z bojów o Żeromskiego* (Włocławek 1926, Drukarnia Diecezjalna).

⁵⁵ Stowarzyszenie Urzędników Państwowych — zrzeszenie zawodowe z centralą w Warszawie działające w latach 1919—1939; posiadało liczne oddziały terenowe (m. in. we Włocławku), od 1926 r. prosanacyjne.

⁵⁶ Antoni Puzyński — nauczyciel, dyrektor Gimnazjum im. Ziemi Kujawskiej we Włocławku, działacz społeczny. Jeden z przywódców oddziału włocławskiego BBWR, poseł na Sejm w latach 1930—1935.

⁵⁷ „ABC dla Włocławka i Kujaw” — mutacja warszawskiego dziennika narodo-

Kasę Oszczędności miasta Włocławka. Przerażony dyrektor Grochowski zwołał zebranie całej miejscowej prasy, przedstawił rzetelnie stan kasy i prosił o wzięcie jej w obronę. Przy końcu zebrania każdy z uczestników otrzymał z góry honorarium 50 zł. Jaki był pierwszy odruch szanownych kolegów? Idziemy na wódkę! Byłem temu przeciwny: najprzód zróbmy robotę. Ale gdzież tam! Zakrakali mnie. Cóż było robić — musiałem się poddać solidarności zawodowej.

Prócz spraw zawodowych była pewna instytucja, która łączyła wszystkich miejscowych dziennikarzy. Była to Akcja Katolicka. Z początku kierownikiem jej na gruncie lokalnym był ks. Wojsa. Ale widocznie władza duchowna uznała, że jest on nieodpowiedni, bo wkrótce na tym stanowisku nastąpiła zmiana. Kierownikiem został ks. Bekier z Kalisza, człowiek o surowym na świat spojrzeniu.

O ile ks. Wojsa nie interesował się wcale prasą, o tyle ks. Bekier zaraz po objęciu stanowiska zwołał zebranie wszystkich redaktorów. Oznajmił nam uprzejmie, że proponuje utworzenie przy Akcji Katolickiej sekcji prasowej. Oczywiście jest to tylko propozycja. Sekcja zbiegałaby się raz na miesiąc, ktoś z panów redaktorów przygotowałby mały króciutki referacik, omówilibyśmy przy tym sprawy bieżące itd. Więc? Ksiądz patrzył z uśmiechem na nas, my — oczywiście, też z uśmiechem — na niego. Nikt nie powiedział: „Nie, proszę księdza, my nie mamy czasu”, a każdy chciał tak powiedzieć, ach, jak chciał... Ale nikt tego nie powiedział, bo przecież za ks. Bekierem i jego propozycją stała cała ówczesna potęga duchowieństwa katolickiego, która zmiażdżyłaby śmiałka, gdyby się taki znalazł. Dlatego jeden z nas powiedział, że ależ oczywiście, nawet nie ma o czym mówić, na propozycję księdza kierownika wyrażamy całkowitą zgodę.

Zanim przedstawię sprawę mojego rozstania się z „Expressem Kujawskim”, chcę jeszcze powiedzieć kilka słów o niektórych moich wystąpieniach publicystycznych.

Gdy 11 listopada 1926 r. marszałek Piłsudski wypowiedział się przez radio o tzw. przewrocie majowym, zebrałem się na odwagę i w dłuższym artykule wykazałem, że społeczeństwo nie było zadowolone z omawianej

wo-demokratycznego. „ABC. Nowiny Codzienne”, wydawana we Włocławku od 1926 r. do X 1939 r.; R. Ściślak w latach 1937—1939 był współredaktorem pisma „Dziennik Kujawski” — pismo codzienne wydawane w Inowrocławiu od X 1893 r. do IX 1939 r. reprezentowało kierunek chrześcijańsko-demokratyczny, w latach 1930—1939 posiadało oddział redakcji we Włocławku wydający tamtejszą mutację „Echo Kujawskie” — mutacja łódzkiego dziennika prostanacyjnego „Echo” wydawana we Włocławku w latach 1930—1939. „Wiadomości Włocławskie” — mutacja warszawskiego dziennika informacyjnego „Ostatnie Wiadomości”, wydawana we Włocławku od II 1936 r. do IX 1939 r.

enuncjacji, bo jeżeli ktoś przejmuje władzę, winien powiedzieć społeczeństwu, po co to robi, a nie ograniczać się do wygłaszania lirycznych historyjek⁵⁸. Ciekaw byłem reakcji władz na moje wystąpienie, ale żadna reakcja oficjalna nie nastąpiła, tylko miejscowi pilsudczycy odsunęli się ode mnie (do BBWR nie należałem). Nie bardzo mnie to zmartwiło.

Natomiast cieszyłem się szczerze, gdy czasami artykuł mój był przedrukowywany przez prasę polską. Przykładem jest artykuł *Wyrodna matka*, w którym brałem w obronę młode niedoświadczone dziewczyny, które niekiedy uśmiercały swoje dzieci. Pytałem się, dlaczego nikt nie mówi o właściwym sprawcy, o wyrodnym ojcu? Dlaczego jego nikt nie poszukuje i nie pociąga do odpowiedzialności? Gdy artykuł obiegł całą prawie prasę polską, miałem wielką satysfakcję moralną, że przełamałem jedno z błędnych, zakorzenionych głęboko w społeczeństwie spojrzeń na tę sprawę.

Tymczasem moja współpraca z właścicielem drukarni i gazety Stefanem Piotrowskim dobiegała końca (z krótką przerwą od 1921 r.).

Dlaczego rozstałem się z wydawcą „Expressu Kujawskiego”? Przez dłuższy czas, zajęty różnymi interesami, wydawca nie wtrącał się do prowadzenia pisma. Ale prowadząc te interesy wydawca poniósł duże straty materialne. Wtedy też zaczął się wtrącać do spraw redakcyjnych. Przynosił mi jakieś tygodniczki, nadsyłane do redakcji coraz częściej, sądząc, że o tych tygodniczkach należy zamieszczać w gazecie obowiązkowo recenzje. Owszem, brałem je od niego, ale przeważnie wrzucałem do kosza. Bo przecież miałem do dyspozycji tylko jedną stronę, a na niedziele przychodziły wielkie ogłoszenia (za które, jak się później okazało, naiwnemu wydawcy kombinatorzy warszawscy grosza nie zapłacili). I tak na skutek niemożności porozumienia się z wydawcą, do którego argumenty racjonalne absolutnie nie przemawiały, brnęliśmy coraz prędzej do rozejścia.

Wreszcie wydawca mi wymówił. Mimo że sytuacja moja była ciężka, odetchnąłem. Pojechałem czegoś poszukać do Warszawy, ale czas był wyjątkowo jałowy. Zaproponowałem więc swoją współpracę Waclawowi Tomaszewskiemu, z którym od kilku lat się przyjaźniłem. Zgodził się i zaproponował mi redagowanie mutacji „Wieczoru Warszawskiego”⁵⁹,

⁵⁸ [R. Ściślak], *A propos święta 11 listopada*, „Express Kujawski”, z 15 XI 1926. Zagadnieniem zamachu majowego R. Ściślak poświęcił broszurę *Istota przewrotu majowego w obiektywnym świetle faktów*, Włocławek 1926; nakładem autora, ss. 31. Jest to próba omówienia konsekwencji zamachu dla ustroju państwa.

⁵⁹ Włocławska mutacja „Wieczoru Warszawskiego” — mutacja warszawskiego dziennika narodowo-demokratycznego „Wieczór Warszawski”, wydawana we Włocławku przez kilka miesięcy w 1937 r. (od V) pod tytułem „Wieczór Kujawski”.

co trwało zaledwie kilka miesięcy. Pozostałem więc przy redakcji „ABC dla Włocławka i Kujaw”.

Pozwolę sobie przedstawić sytuację tego przedsiębiorstwa, tj. drukarni i gazety (o różnicy ideowej „ABC” i „Expressu Kujawskiego” nawet nie chce mi się mówić).

Drukarnia i Księgarnia Hermana Neumana⁶⁰ we Włocławku były wszystkim znane. Herman Neuman, ojciec Izzydora, redaktora „ABC”, był człowiekiem niezmiernie pracowitym. Prowadził przedsiębiorstwo a poza tym pełnił funkcje skarbnika Towarzystwa Wioślarskiego⁶¹; z obowiązków wywiązywał się doskonale, dzięki czemu Towarzystwo mogło osiągać wówczas duże sukcesy sportowe. Ponadto wydawał swoim nakładem książki różnych autorów, np. dzieło Maksymiliana Boruckiego *Ziemia Kujawska*, Herynga *Szkice ekonomiczne*. Kiedyś wydał dziełko historyczne ks. Stanisława Chodyńskiego, który w przedmowie serdecznie podziękował wydawcy (wówczas jeszcze taka symbioza była możliwa)⁶². Póki żył zasobny papa, Izydor czerpał z jego kiesy, lubiąc wesołe towarzystwo. Po śmierci ojca Izydor zapuścił otrzymane w świetnym stanie przedsiębiorstwo. I byłby je na pewno stracił, gdyby mu nie przyszedł z pomocą Wacław Tomaszewski. A i Tomaszewski potrzebował gwałtownie jakiejś spółki, gdyż mu właśnie wymówiono kierownictwo Drukarni Diecezjalnej.

Tak więc doszło do spółki „Neuman i Tomaszewski”, w której pierwsze skrzypce grał Wacław Tomaszewski z racji swej fachowości (odbywał pewne studia poligraficzne w Lipsku), no i głównie swej młodości i energii.

W ten sposób doszło także do triumwiratu Tomaszewski-Neuman-Ściślak, przy czym Tomaszewski kierował sprężystością całością, Neuman prowadził doskonale reporterkę dla „ABC”, ja zaś redagowałem artykuły.

⁶⁰ Drukarnia i Księgarnia Hermana Neumana we Włocławku — założona w 1868 r. przez H. Neumana, po śmierci założyciela (1914) drukarnię przejął jego syn Izydor Jerzy Neuman; w 1921 r. sprzedał część udziałów Wacławowi Tomaszewskiemu; drukarnia pod firmą „Neuman Tomaszewski” działała do 1939 r. rozwijając się w duże przedsiębiorstwo. W latach 1926—1939 zakład drukował m. in. dzienniki „ABC dla Włocławka i Kujaw”, „Wiadomości Włocławskie”, „Wieczór Kujawski” oraz miesięcznik „Życie Włocławka i Okolicy”.

⁶¹ Towarzystwo Wioślarskie we Włocławku — organizacja sportowo-społeczna, założona w 1886 r., od początku XX w. do 1939 r. pod wpływami Narodowej Demokracji; po 1945 r. sekcja Klubu Sportowego „Kujawiak”.

⁶² S. Chodyński, *Biskupi sufragani włocławscy. Z akt Kapituły Włocławskiej*, Włocławek 1906, Drukarnia H. Neuman, ss. 109. Stanisław Chodyński (1836—1919) — ksiądz, historyk Kościoła, autor licznych prac i wydawca źródeł z dziejów diecezji włocławskiej, w latach 1866—1919 profesor Seminarium Duchownego we Włocławku. Pisząc, że „wówczas jeszcze taka symbioza była możliwa”, autor czyni aluzję do żydowskiego pochodzenia wydawcy pracy ks. Chodyńskiego.

Dodać trzeba, że „ABC dla Włocławka i Kujaw” stało się czołowym dziennikiem włocławskim, bo „Express Kujawski” zmarnował sam jego wydawca.

Z Tomaszewskim zawsze mieliśmy pełne ręce roboty, bo prócz spraw normalnych, bieżących, od czasu do czasu wpływały sprawy nadzwyczajne. Przytoczę jedną ze spraw tego typu. Tomaszewski dowiedział się przypadkowo, że w znanej instytucji ziemiańskiej nie wszystko jest w porządku, krótko mówiąc, że są tam nadużycia. Przedstawicielowi tej instytucji, zamieszkałemu we Włocławku, dał do zrozumienia, że wie o tym. Przedstawiciel powiedział, że porozumie się z zarządem, ażeby w najbliższą niedzielę współpracownicy redakcji mogli tam przyjechać. Kiedyśmy przybyli na miejsce patrzyłem na tych poważnych mężów, jak skakali koło Tomaszewskiego, a on się tylko ironicznie uśmiechał. Na czym się skończyło? Instytucja nadesłała obszerny elaborat, za którego umieszczenie w gazecie zapłaciła kilkaset złotych, które poszły do kasy drukarni. Czy to był szantaż? Nie sądzę. Bo przecież na tym się ta sprawa skończyła, Tomaszewski już się nią więcej nie interesował.

Rok 1939 zapowiadał się od samego początku bardzo źle. W firmie „Neuman i Tomaszewski” zrobiło się bardzo krucho. Drukarnia miała wyjątkowo mało zamówień. Firma, jak to się mówi, robiła bokami, bo przy tym musiała spłacać stare długi. Wszystko to odbijało się fatalnie na mnie. Bywały miesiące, że z ledwością wyciągałem 150 zł. A dodatkowo nigdzie nie można było nic zarobić. Tomaszewski zaklinał się na wszystko, że na razie nie może płacić więcej, ale pocieszał mnie, że to przejściowe i marna passa niedługo się skończy. Ponadto od czasu do czasu strajkowali zecerzy i firma musiała po ciężkich targach godzić się na żądania pracowników, bo w przeciwnym razie nie mogłaby egzystować.

1 IX 1939 r. Niemcy hitlerowskie uderzyły na Polskę. Rozpoczęła się II wojna światowa.

Zostaliśmy, jak to się mówi, odcięci od świata. Po paru dniach gazeta z Warszawy przestała przychodzić. Braliśmy więc z radia, co się dało i wydawaliśmy codziennie lokalną gazetkę, którą ludzie rozchwytywali. Po kilku dniach postanowiłem opuścić Włocławek, uważając, że Niemcy, jeśli przyjdą do Włocławka, wezmą się do nas, tj. do prasy. Umówiłem się więc z kilkoma młodymi ludźmi, że wyruszymy z Włocławka, obejździemy Warszawę od południa i skierujemy się do ZSRR.

Autorowi udało się jednak dotrzeć tylko do Gostynina, skąd po kilku dniach powrócił do Włocławka, zajętego 14 IX przez Niemców, którzy zmienili nazwę miasta na „Leslau”.

Wziąłem się z powrotem do redagowania gazetki⁶³. Teraz już odbitki musiały być przedstawiane Stadtkommissarowi Cramerowi, któremu na niemiecki tłumaczył jakiś leśniczy. Cramer słuchał uważnie, potem podpisywał odbitkę, podnosił rękę do góry i mówił „heil Hitler”. Wszystko odbywało się na stojąco. Kiedyś, gdy szedłem po schodach na górę z odbitkami, wchodziła tam też grupa oficerów. Spytały, co ja tu robię. Powiedziałem, że idę z odbitkami gazety do Stadtkommissara, aby dokonał cenzury. Jeden z oficerów jak nie ryknie: „Was? Noch polnische Zeitung!” („Co? jeszcze polska gazeta!”). Miałem wrażenie, że mnie chcą pobić. Ale w tym momencie przybyli jeszcze jacyś oficerowie, co odwróciło uwagę tamtych ode mnie i dzięki temu uciekłem.

Po kilku dniach przyszło do drukarni dwóch wojskowych. Zdjęli płaszcz, jeden wyjął rewolwer i położył na biurku. Po tych przygotowaniach oświadczyli, że od jutra gazeta musi być redagowana po niemiecku i po polsku, a ma się nazywać „Leslauer Bote”⁶⁴. Nazajutrz Tomaszewski ściągnął do drukarni Niemca łódzkiego, niejakiego Hejnemana, ażeby przetłumaczył tekst polski na niemiecki. Ale jego niemczyzna nie spodobała się Cramerowi. Wobec tego Tomaszewski zwrócił się do niejakiego Bocka, syna wrocławskiego adwokata; niemczyzna Bocka bardzo się podobała Cramerowi.

I tak zaczęła się okupacja. W dniu 9 listopada, kiedy w Monachium miał miejsce zamach bombowy w piwiarni, która była początkowym lokalem hitlerowców⁶⁵, we Wrocławku Niemcy aresztowali kilkanaście wybitniejszych osób; wszyscy zostali w nocy rozstrzelani w lesie pod Widoniem⁶⁶. Ja byłem tegoż dnia aresztowany na ulicy, ale przygodnie. Razem ze mną siedziało w jednej niewielkiej celi 46 osób. Byliśmy

⁶³ Po zajęciu Wrocławka przez Niemców „ABC dla Wrocławka i Kujaw” ukazywało się w języku polskim jeszcze do 10 X 1939 r.

⁶⁴ „Leslauer Bote” — dziennik w języku niemieckim i polskim wydawany we Wrocławku na miejsce zawieszzonego „ABC dla Wrocławka i Kujaw”. Redagowany początkowo przez R. Sciślaka. Kontynuacją był dziennik „Die Weichselzeitung” (XII 1939—III 1940), wydawany pod redakcją niemiecką.

⁶⁵ Zamach 8 XI 1939 r. w monachijskiej piwiarni „Bürgerbräukeller” (w lokalu tym zbierali się hitlerowcy w początkowym okresie istnienia swej partii, od 1933 r. Hitler wygłaszał tam zawsze przemówienie w rocznicę puczu monachijskiego z 1923 r. przypadającą 8 XI) wraz z „cudownym” ocaleniem „wodza”, był prowokacją zorganizowaną przez Gestapo i min. propagandy Goebbelsa, mającą na celu wywołanie niechęci społeczeństwa niemieckiego do niektórych kół wojskowych przeciwnych wojnie z mocarstwami zachodnimi. Na okupowanych ziemiach polskich zamach posłużył jako pretekst do rozpoczęcia przez Niemców jednej z pierwszych akcji terroru masowego.

⁶⁶ Widoń — osada koło wsi Wistka Królewska w pow. wrocławskim. W egzekucjach masowych w lesie widońskim w XI—XII 1939 r. Niemcy rozstrzelali 280 obywateli Wrocławka, w tym 185 osób spośród inteligencji polskiej.

aresztowani jako zakładnicy, bo — mówili Niemcy — Polacy chcą zrobić 11 listopada powstanie; jeżeli powstania nie będzie, puszcza nas. Wyjątkowo dotrzyмали słowa, po trzech dniach nas wypuścili.

Po kilku dniach czułem, że Niemcy dobierają się do mnie. Przyszło do drukarni kilku gestapowców. Kazali sobie sporządzić spis wszystkich pracowników firmy, z podaniem dokładnych adresów. Gdy zapytałem, dokąd mam przesać spis pracowników, odpowiedzieli, że na ul. św. Antoniego 25. „Ale do kogo”. — „No, Polizei”. Spis po paru dniach przesałem. Ale oni nie wierzyli, czy adresy są dobre. To mnie uratowało. Bo po kilku dniach moja znajoma, Dronowa, pracująca w magistracie w wydziale meldunkowym, w ciągu dnia przysyłała do mnie do drukarni osoby, które ją odwiedzały i polecała im, ażeby mi powiedziały, że gestapo pytało się o mój adres.

Oczywiście w domu nie nocowałem. Rano dowiedziałem się że byli po mnie. Dorożką pojechałem do Lubrańca, a stamtąd, dalej kolejką i kolejną do Warszawy, gdzie przeżyłem całą okupację i Powstanie Warszawskie.